Nic ciekawego — Yitopz

Od autora: Witam. Proszę o opinie poniższego fragmentu.

Dziękuję i pozdrawiam.

Kiedy skończyłem dwanaście lat, zakochałem się po raz pierwszy – bez wzajemności.

Mając lat szesnaście, podczas gdy większość moich kolegów eksperymentowała z płcią przeciwną, ja pomagałem chorej mamie – której leki na depresję pożerały większość naszych dochodów, wiązać koniec z końcem, pracując wieczorami w Macdonaldzie.

W Liceum poznałem Izę – śliczną blondynkę, która swymi niebieskimi oczami – pełnymi wdzięku i niewinności, powodowała, że wpadałem w trans za każdym razem, kiedy na mnie spojrzała – a zdarzało się to stosunkowo często. Iza buszowała w głowie każdego chłopaka ze szkoły, jednak to ja spędzałem z nią najwięcej czasu, to ja chodziłem z nią do kina w każdy piątek, to ja wysłuchiwałem jej największych sekretów i to ja jak się później okazało, byłem jej najlepszym przyjacielem.

Parę lat później trafiłem na studia z nadzieją, że przeszłość zostawiłem daleko z tyłu, rozpoczynając przy tym nowy rozdział w swoim życiu. Opuściłem rodzinny dom, nie musząc się już martwić o mamę, której zdrowie wyraźnie się polepszyło. Wprowadziłem się do akademika, nadal pracując – tym razem wieczorami myłem auta w myjni „Samochodzik". Każdy dzień mijał tak samo: rano przesiadywanie na nudnych wykładach, wieczorem mycie aut bardzo wymagających właścicieli, z każdą chwilą traciłem nadzieję, że coś się w moim życiu zmieni.

Jak co rano obudziłem się z brzęczącym dźwiękiem budzika w głowie, który zawsze o godzinie ósmej powodował, że miałem ochotę strzelić sobie w łeb.

– No nie i znów ten budzik... – zawył Patryk, który tak samo, jak ja nienawidził go.

Sięgnąłem po telefon, aby wyłączyć to cholerstwo i znów dostrzegłem coś, co spowodowało, że myśli o kupnie broni stały się jeszcze bardziej realne: w czarnym, niedużym ekranie telefonu dostrzegłem twarz obsypaną masą czerwonych pryszczy, przypominających małe wulkany tuż przed wybuchem.

– To na pewno nie wina czekolady... – pomyślałem i rozejrzałem się po pokoju.

Wszędzie panował lekki pół mrok – tylko część promieni słonecznych wpadała przez dolną część okna, niezakrytą niebieską roletą. Kiedy ją odsłoniłem, wpuszczając jasne światło, mój współlokator zawył po raz drugi.

– Jaja sobie robisz Sebastian, zgaś to światło!. Patryk wyglądający teraz jak po intensywnej terapii leżał na lewym boku, obrócony w stronę ściany z poduszką wciśniętą do twarzy, spod której wydostawały się dziwne pojękiwania.

– Myślałem, że masz dziś wykłady – powiedziałem zdziwiony.

– Stary, ja dwie godziny temu wróciłem z melanżu… – wybełkotał, obracając się w moim kierunku, a ja czując mieszający się zapach wódki i marihuany, unoszący się po całym pokoju nie miałem powodów, żeby mu nie wierzyć.

– Nawet nie słyszałem, jak przyszedłeś – oznajmiłem.

– Nie chciałem cię obudzić – powiedział ochrypłym głosem, sięgając po butelkę wody, która z każdym wypitym łykiem, malowała coraz większą ulgę na jego twarzy. – Poza tym spałeś jak zabity…

– Późno wróciłem z pracy – powiedziałem. – Tuż przed zmianą przyjechał Michał i jego koledzy. Kolejne dwie godziny spędziłem na zmywaniu błota z ich aut.

– Ten synalek szefa dalej cię wykorzystuje, musisz coś z tym wreszcie zrobić… – powiedział zirytowany. Patryka znam już od najmłodszych lat, kiedy to pomógł mi w ucieczce przed szkolnymi osiłkami i chodź nie spędzam z nim teraz zbyt wiele czasu, nawet będąc na uczelni – on studiuje architekturę a ja nudną informatykę, nadal jest to osoba, na którą mogę zawsze liczyć.

– Musisz czasami wyjść na miasto, zabawić się, a nie tylko te studia i praca, praca i studia i tak w kółko… – Powiedział, a ja zastanawiałem się, który już to raz od niego słyszę.

– Może i masz rację… – Przez chwilę nawet się nad tym zastanawiałem, ale jak zawsze nie dawałem temu większych szans. – A jak było wczoraj na imprezie? – dodałem, licząc na zmianę tematu.

Na to pytanie Patryk wyraźnie oprzytomniał, poprawił czarne włosy schodzące mu na czoło, usiadł na łóżku i zrzucił z siebie kołdrę. Dopiero teraz zauważyłem, że oprócz majtek i czarnych skarpetek, jakie miał na sobie, ubrany był w białą koszulę, która wyglądem przypominała coś, co po wielogodzinnym przeżuwaniu zostało wyplute z paszczy lwa.

– Nie uwierzysz, jak ci to opowiem – rozpoczął, a na jego twarzy pojawił się cwany uśmieszek.

– Czyli co?

– Stary, lepiej usiądź… – Uniósł brwi.

– No mów co się stało – ponaglałem zaciekawiony.

– Pamiętasz Izę? – zapytał.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

– tak pamiętam… ciężko nie pamiętać… – wybąkałem coś. Przez chwilę nastała cisza – za oknem słychać było gwar budzącego się miasta – klaksony aut rozbrzmiewały bez przerwy.

– Widziałem ją na imprezie – powiedział, a słowa te rozchodziły się po całym pokoju.

Zamarłem. Poczułem się jak w śnie i tylko czekałem aż ktoś mnie z niego wybudzi.

– Wi,wi... widziałeś Izę ? – Spytałem, z trudem nabierając powietrze.

– Nie tylko widziałem, nawet z nią gadałem. – Uśmiechnął się, szczerząc zęby.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Yitopz, dodano 14.09.2018 12:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.